№ 63. Sobota dnia 24 Lipca (5 Sierpnia) 1899 roku. Rok XVI.

PRZEDPŁATA:

W Radomiu: bez odnoszenia rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.

Pocztą rocznie: rb. 5. półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

Gazeta Radomska

wychodzi w Środy i Soboty.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 3-ej po południu.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Kościelna, dom W-go Zawistowskiego.

OGŁOSZENIA:

Na I-ej stronie za wiersz garmontowy lub jego miejsce 40 kopiejek.

Nekrologi, Reklamy, Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 15 kop.

Ogłoszenia zwyczajne: pierwszy raz 8 kop., następne po 5 kop. za wiersz petitowy lub jego miejsce.

„Dziś wieczorem w sali resursowej przedstawienie teatru amatorskiego“.

Z placu wystawowego.

Na placu wystawowym ruch z każdym dniem się zwiększa; pawilony wykończają pośpiesznie, stajnie budują. Komitet wystawowy niemal w pełnym komplecie bezustannie dozoruje robót i wprowadza ulepszenia w projektach pierwotnych.

W ostatnich dniach do istniejącego domu restauracyjnego rozpoczęto przybudowywanie oddzielnej kuchni. Na czas trwania wystawy zaangażowano dziewięciu najzdolniejszych kucharzy z Warszawy i kilkudziesięciu kelnerów. Sprowadzono nowe serwisy, nakrycia stołowe i ozdobne kandelabry do ubrania stołów. Wczoraj spuszczono na wodę dwie nowe łodzie, sprawione kosztem dzierżawcy ogrodu pana F. Gaczeńskiego.

Najsilniejszym brakiem dotychczasowym ogrodu jest nieznośna woń rozchodząca się z nieszczęsnej rzeczki Mlecznej. Właściciele garbarń zobowiązali się nie wpuszczać do niej cuchnących ścieków, lecz o wykonaniu deklaracyj swoich dotychczas nie myślą. Wielką wygodę dla miasta stanowiłyby łazienki na tej rzeczce, lecz budowa ich musi być wstrzymywaną, dopóki woda nie zdolną będzie do kąpieli.

Należałoby coprędzej skłonić garbarnie do zaprzestania zanieczyszczania rzeczki, będącej nie ich, a ogółu obywateli radomskich własnością. Inaczej trudno będzie liczyć nawet na powodzenie wystawy, bo któż zechce przebywać dłużej w ogrodzie, gdzie zamiast świeżego powietrza, unosi się cuchnący odór skór garbarskich i kwasów nader dla powonienia niemiłych.

Zdaje się nawet, że okoliczność ta powstrzymuje dotychczas wystawców od budowania na placu swych kiosków prywatnych, bo i dla pracujących rzemieślników powietrze zatrute miazmatami jest nieznośne.

Im więc prędzej ci panowie zaprzestaną wpuszczania ścieków do rzeczki, ku wielkiej szkodzie całego miasta, tem lepiej, a temsamem o ile i zarząd miasta energiczniej i wcześniej wystąpi przeciwko opornym, tem większa będzie jego zasługa.

Jest to kwestja która dłużej tolerowana być nie powinna i szkodliwą samowolę ową ukrócić należy, jeżeli ci panowie sami nie chcą zrozumieć obowiązku obywatelskiego.

Wczoraj komitet Wystawy zawarł ostateczną umowę z firmą łódzką „August Hüffer“, na oświetlenie Wystawy elektrycznością.

O TAKSIE APTECZNEJ.

W ostatnich czasach dają się słyszeć usilne narzekania ze strony aptekarzy na niewłaściwą taksę, jaka obecnie obowiązuje apteki.

Narzekania podobne motywują tem, że przez siedmioletni czas istnienia taksy wiele środków lekarskich spadło, natomiast dział taksy pod nazwą „taxa laboris“ (taksa za pracę) jest za nizki, a skutkiem tego należałoby ceny na medykamenty zmniejszyć, a taksę za pracę powiększyć. Jak zaś twierdzą w swoich narzekaniach, takie uregulowanie taksy wybawiłoby aptekarzy od licznych, a niezasłużonych narzekań ze strony ogółu. Ponieważ w dzisiejszej prasie kwestja aptekarska bywa dość często poruszana w ten sposób, że aptekarze żądają zwiększenia taxa laboris, a znów lekarze twierdzą, że taxa laboris jest bezwarunkowo za wysoka, a nawet niepotrzebna, należałoby kwestji aptekarskiej bliżej się przypatrzeć.

W Królestwie Polskiem, liczącem około 10 miljonów ludności, istnieje 500 wolnych aptek, czyli na każde 20 tysięcy przypada jedna apteka. Jeżeli weźmiemy średni obrót apteki 3 tysiące rubli, to przekonamy się, że na duszę wypada przeciętnie lekarstwo około 20 kop. rocznie. Taka cyfra zanadto wymownie świadczy jak mało wypada na osobę lekarstwo. Nie kładę tu wcale nizkich cyfr, a nawet przypuszczam maxymalnie.

Nie wiem z jakiej racji dowodzi pan Łazarewicz w № 62 „Wieku“, że aptekarze mają na każdym materjale zarobku do 370%, gdyby tak rzeczywiście było, to aptekarze z pewnością robiliby kolosalne majątki, tymczasem apteka podług obliczeń najskrupulatniejszych nie daje więcej jak 7% od włożonego w nią kapitału. Dziwić się przeto należy panu Łazarewiczowi nad projektowaniem zniesienia taksy za pracę, która to we wszystkich państwach jest stosowana. Tylko w handlach nie istnieje taksa za pracę, ale apteka nie jest instytucją handlową, gdzie wydają się li tylko proste artykuły; nie uważa jej ani prawo z 1818 r., ani też orzeczenie depart. lekar. z 1895 r. za instytucję handlową, a sam aptekarz nie podlega sądowi handlowemu. Aptekarstwo jest zatem fach, celem którego jest umiejętne przyrządzanie lekarstw nie tylko na zasadzie nauk przyrodniczych, ale i wtedy ściśle zakreślonych przepisów państwowych, a więc apteka jest po prostu pracownią jak wiele innych.

Jeżeli zegarmistrz za wprawienie wskazówki, wartość której jest bardzo nizka, każe sobie zapłacić kop. 40, szewc za przyszycie przyszczepki do buta kop. 25, która to rzeczywiście warta jest 3 grosze, jeżeli lekarz za obsłuchanie chorego weźmie pół rubla, cóż więc dziwnego, że ustawa państwowa naznacza aptekarzowi stosowną płacę za jego czynności. Aptekarz, robiąc lekarstwo musi i tracić czas i zużywać na to odpowiednie narzędzia, a częstokroć też lekarstwa bywają bardzo trudne do zrobienia. Gdybyśmy dowodzili, że aptekarzowi nie przysługuje prawo pobierania wynagrodzenia za jego czynności, doszlibyśmy do wniosku, że żadna praca nie powinna być wynagradzaną. Czyż rzemieślnik zgodziłby się na to, aby mu za jego wyrób płacono tylko podług wartości materjalnej?

Pan Ł. wylewa łzy heraklitowe w swoich wywodach przeciw aptekom, że te pobierają opłatę za opakowanie, gdy w żadnym handlu podobnych dopłat nie pobiera się. Nie wiem na czem są oparte te twierdzenia, jednak pozwolę sobie zwrócić uwagę, że

Gawędy pana Barnaby.

VI.

Chociaż tegorocznym letnikom lepiej na siedzibach letnich, aniżeli, mocium panie, pierwszemu lepszemu zającowi pod krzakiem, jednakże dla miłości tych czytelników, co to choć różne obrzydliwości na mnie wygadują, jednakże sercem szczerze polubili, w Radomiu pozostałem, by też czasem w nieobecności ukochanych magnifik, różnokolorowe swe przystrojenia na świeżem wiatrze leśnym wietrzących, w godzinę swobodną z nimi pogawędzić i przykrościom serca należytą dać folgę. Ale, co prawda, to bokiem mi ta przysługa wyłazić zaczyna. Bo, proszę państwa, ja wprawdzie o obmyciu sześćdziesięcioletnich swych grzechów może i nie miałbym racji myśleć, ale, mocium panie, skórę swą własną należycie obmyć ochotę miałem wielką, a choćby jeno tylko dla tego, by się też przecie pochwalić, żem w „kąpielach“ bywał. Rozumując sobie, że grzeczni przyjaciele nie koniecznie dopytywać będą, ażali w zamorskich? Tandem tedy wybieram się z należytymi przyborami na rodowite nasze Marjackie, by według zaleceń synów Eskulapowych, wszelkie letnie dobrodziejstwa w wodzie pozostawić. Wszedłszy do przybytku onego—za czuprynę na łysej głowie omałom się nie chwycił! A toż tu, panie dobrodzieju gabinet osobliwości wszelakich, ale nie łazienki do kąpieli ludzkiej. Woda, mocium panie, gęściejsza od mikstury, co mi ją ś. p. Michałek, lekarz uniwersalny, ongi na pięt opuchlinę przepisywał. Zapach taki z owej wody po nosie mnie łechtał, że niczem absynt przez Basię w dzień imienin moich ku uczczeniu tegoż nosa kupiony. W owym przedsionku, kędy marną swą garderobę w braku kołka w ścianie, w zębach trzymać należało, widocznie przyszłe pokolenie radomian gościło, czego ślady widoczne tu i owdzie pozostawiły. Dla przyzwoitości dodać muszę, że wpuszczono mnie z przeproszeniem do..... oddziału Adamowego. Ale pomnąc na przestrogi swej Basi, jak mi Bóg miły, mimo mej ostrożności, rad nie rad przez dziurę w ścianie i to na jawie, nie we śnie, dwie na raz.... Ewy w sąsiedztwie ujrzałem. Kłopotu się nabawiłem, boć przecie jeżeli dla mnie taka łaskawość, toć już Basię mam jedną, a po złotych godach jeszcze dwie w prezencie, jeśliby dla mnie przeznaczone były, Bogiem się świadczę, że zbytku takiego nigdybym pożądać śmiałości nie miał. Przecieram tedy oczy, ażali nie senne widziadło ku zgorszeniu memu zły duch na mnie dopuścił, a przekonawszy się dowodnie o jawności sąsiedztwa, bez narażenia cnoty coprędzej kubrak na grzbiet wcisnąłem i do powrotu byłem gotowy, supponując po drodze, że toć łazienki letnie nie na to ustanowiono, by wraz z nieczystościami ciała i cnotliwość swoją w nich pozostawiać. Pomny jednak potrzeb domowych swej Basi, personę swą wlokę na ulicę Warszawską, by tam mydła szarego i dwóch śledzi nabyć. Jejmość kupcowa ujrzawszy figurę moją i dowiedziawszy się o zacnych chęciach nabycia dwóch niezbędnych rzeczy, mile się uśmiechnęła i głęboko westchnąwszy, jeszcze głębiej rękę w beczkę zapuściła i bez żadnych przyrządów osobliwych dwie ryby z gatunku śledzi tuż przy Szotlandji niegdyś hodowanych, wydobyła. Perfidję wielką mi czyniąc, z przeproszeniem grzbiety tłuste pokazawszy, w papier zawinęła, a w drugi kawałek mydła naważywszy, w obie ręce pakunki ulokowała. Z godnością należytą, jak na statecznego męża przystało, do domu się dostałem i sprawunki przed jejmością złożyłem.

— Haniebny utracjuszu! niedołęgo stary! zjesz ty to, coś kupił, krzyczy moja Basia. Śledzie zgniłe przyniosłeś—będziesz jadł za pokutę.

— Jakem Barnaba, sumituję się, żem grzbiet tłusty widział.

Nic nie pomogło, Basia w gniewie okrutnym coś mi tam podejrzliwego o tłustym grzbiecie wspomniała, a śledzie coś oczywiście jakby ze zmartwienia, co raz bardziej bielały, i co raz mocniej do powonienia mego szturm walny przypuszczały. Nie koniec mej biedy. Basia okiem na papier od nieszczęsnych śledzi zerknąwszy, donośniej jeszcze o niedołęstwie mi prawi. Bezbożniku jakiś, co świętości szanować nie potrafisz, ócz swoich gdzie należy nie zwracasz......

— Basiu droga, przerwałem świątobliwą perorę, zwracałem przecie, ale zdało mi się, że to nieprzystojna memu wiekowi swawola, prawię mocium panie, supponując, że Basię doszły słuchy o ucieczce mojej z Marjackich łazienek.

Teraz dopiero biedy-m sobie napytał. Basia za język mnie pociągnęła; wyśpiewać musiałem wszystko com widział, a zarzec się na 50-letnią mi-

handel, nie mając przez władzę zaleconych stosownych cenników, nie może też naznaczać osobnych dopłat za opakowanie, natomiast koszta te dolicza sobie z góry do zarobku na towarze; inaczej kiepskim byłby handlowcem, gdyby koszta opakowania zanic sobie ważył. Całe wywody pana Łazarewicza przeciw aptekom są pokryte maską pewnej filantropji, a właściwie chodzi mu o to, że ogół za mało się leczy. Dobrze jest być filantropem z cudzej kieszeni, ale niechże pan Ł. zechce pomyśleć o tem, że i lekarze winni coś zrobić dla ogółu, aby leczenie było tańszem, boć przecie lekarstwo nie jest jeszcze leczeniem, gdyby tak było, to leczenie stałoby się najtańszym wydatkiem dla ludzkości. Trzeba zwrócić uwagę na to, że przy dzisiejszym sposobie leczenia, lekarze dość często obywają się bez apteki, gdyż w dzisiejszej medycynie środek farmaceutyczny gra bardzo podrzędną rolę, a lekarzowi chodzi właściwie o dyetetykę. Gdyby więc nie przepisywano wcale choremu lekarstwa, czyż jednak przez to leczenie taniem się stanie dla chorego?

Nawet i wtedy leczenie nie będzie tańszem, gdyby jak pan Ł. twierdzi władza porządzała gminne apteki dla miejscowej ludności. Takie leczenie dla mieszkańców byłoby wpadnięciem z deszczu pod rynnę; lud wprawdzie korzystałby z bezpłatnego lekarstwa, ale za to gmina musiałaby łożyć na utrzymanie apteki co najmniej 3 tysiące rubli rocznie. Gdy nasze gminy mają średnio ludności po 5 tysięcy, wypadałoby na duszę lekarstwo po 60 kop., to jest trzy razy więcej niż kosztuje obecnie. Obłożenie takim podatkiem ludności jest wprost niemożebne i korzyści by istotnej nie osiągło.

Droga rada p. Ł.—kupowanie lekarstw w aptecznych składach jest również tak nie praktyczną jak i pierwsza, ponieważ składy są to zakłady handlowe bez wszelkiej kontroli co do cen, jaką przeto może mieć gwarancję pacjent co do kupionego lekarstwa?

Czyż u nas taxa laboris jest wyższa jak za granicą?

Bynajmniej nie; porównywałem kilka recept pruskich, austrjackich, a nawet jedną z Jaffy 1, wszędzie znalazłem niewielką różnicę, albo żadnej.

Dziwi mię tylko, dla czego to niektórzy z apostołów Składomanji rzucają gromy na drożyznę lekarstw w aptece, a jednak, gdy im żona lub dziecko zachoruje uciekają się po lekarstwo do apteki, a nie do składu.

Jeżeli chodzi o to, ażeby kuracja stała się przystępniejszą dla biedniejszej klasy ludności, trzeba obmyśleć środki, aby nie jedno tylko lekarstwo, lecz wogóle leczenie było tańszem niż jest obecnie. Polepszenie dzieli się na trzy gałęzie, to jest po radę lekarską, warunki dyetetyczne i lekarstwo, trzeba zwrócić uwagę na wszystkie trzy gałęzie, inaczej, co byśmy nie zrobili dla cierpiącej ludzkości, będzie to wszystko podawaniem starej pieczeni w nowym sosie.

Chcąc aby leczenie było rzeczywiście tanie, a przytem racjonalne, nie pozostaje, jak tylko chorych umieszczać w szpitalach, bo tam znajdzie można wszystko co do tego wymaga współczesna medycyna.

Dla czego jednak leczenie szpitalne jest u nas jeszcze tak mało rozwinięte? Na to odpowiedź krótka: bo lud czuje wstręt do szpitala. Według pojęcia ludu być w szpitalu jest to samo, co stać się wyrzutkiem społeczeństwa.

Jest to zapełnie niesłuszne mniemanie, ale dziwić się też nie ma co choremu, którego służba szpitalna traktuje zwykle chłodno, szorstko, a częstokroć straszy go niepotrzebnie urznięciem nogi lub ręki. Opryskliwe obchodzenie się z chorym nie może go przywiązać do szpitala, a przeciwnie odstręcza, dla tego też nieraz daje się słyszeć takie zdanie: „wolę umrzeć, a nie pójdę do szpitala". Mniemanie to niesłuszne należałoby czemprędzej wykorzenić, dając ludowi lepsze pojęcie o szpitalach, a łatwo się to osiągnie, gdy lud w szpitalach będzie lepiej traktowany niż dotąd. Przedewszystkiem chory w szpitalu nie powinien się czuć obcym, jak w lekarzu tak w służbie szpitalnej winien widzieć nie wroga, lecz przyjaciela niosącego mu prawdziwą pomoc. Jednem słowem pomiędzy chorym, a lekarzem winien być cieplejszy stosunek.

Tomasz Brühl.

łość, że żadne sprośności wzroków mojem nie kierowały. Udobruchana zaś Basia wytłomaczyła mi w końcu, że śledzie z mojej winy w papier z obrazkiem Najświętszej Panny zawinięto, a mydło w gazetę, na której wydrukowano „Hymn pod krzyżem".—Na własne oczy czytałem:

Czyjeż serce ludzkie, czyje
Nie uwielbi tę Maryję?
Kto we łzach się nie rozpłynie? i t.d.

Zapłakaliśmy oboje, bo jest to dowód, że jest dosyć takich, co nie wielbią Maryi—inaczej nie kupczyliby świętościami, nie sprzedawali za kilka marnych groszy papieru do owijania rzeczy, z których śledzi z modlitwą do Tej, która jest naszą ucieczką w strapieniu, pociechą w zgryzocie. Wizerunków Zbawiciela skwapliwie w pismach illustrowanych zamieszczanych nie oddawali by na poniewierkę. Bolesno by nam było, gdybyśmy swój konterfekt ujrzeli pomazany mydłem lub czemś gorszem, a więc wiemy, że to znieważa, a jednak bez zastanowienia rzucamy w śmiecie rycinę wyobrażającą Boga-Człowieka! Wypuść i pobłażnienie tym, którzy religji swej nie szanują i do poprawy owych lekkodruchów wzywam, aby się upamiętali i na kupczeniu świętościami oszczędności nie czynili, a raczej tę cnotę na inną drogę zwrócili.

Barnaba Bijewski.

Radom i Okolice.

Nabożeństwo galowe.

W czwartek, jako w dzień imienin Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej Wdowy MARJI TEODORÓWNY, odprawione zostały w tutejszych świątyniach wszystkich wyznań nabożeństwa galowe. Miasto przyozdobione było flagami—wieczorem illuminowane.

Na odlew dzwonów złożyli: p. C. K. kilkadziesiąt trojaków.

Jubileusz kapłański J. E. arcybiskupa.

W sobotę nadchodzącą, d. 5-go b. m., upływa lat 50 od dnia, w którym w r. 1849-ym dzisiejszy Najdostojniejszy arcybiskup warszawski, J. E. ks. Wincenty Chościak-Popiel, otrzymał święcenia kapłańskie; w niedzielę zaś, nazajutrz d. 6-go b. m., lat 50 od chwili odprawienia przezeń pierwszej mszy świętej.

Rocznica ta obchodzoną będzie w kościele metropolitalnym św. Jana dwukrotnie, najpierw w niedzielę ściśle i wyłącznie w znaczeniu jubileuszowem kościelnem, a d. 13-go września z całą uroczystością, do tak pięknej chwili w życiu J. E. ks. arcybiskupa zastosowaną.

Solenny obchód złotego jubileuszu kapłaństwa Najdostojniejszego arcypasterza odroczono do września, ażeby umożliwić uczestniczenie w obchodzie szerszym warstwom duchowieństwa, tudzież seminarjum metropolitalnemu, mającemu obecnie wakacje.

Przedstawienie amatorskie.

Dziś o godzinie 8 wieczorem, w sali miejscowej resursy danem będzie przedstawienie amatorskie, o którem już pisaliśmy:

Odegrane zostaną: „Łobzowianie," „Kancelarja otwarta" i „Dwóch głuchych". Orkiestra również z amatorów złożona, przygrywać będzie podczas antraktów, jako też i do „Łobzowian".

Sądzimy, że publiczność radomska stawi się w pełnym komplecie, by w ten sposób dowieść, iż umie cenić szlachetną pracę. Wiemy dobrze ile trudności pokonać należy, by zebrać kilkadziesiąt osób w wspólnym celu i celu tego dopiąć. P. Grodecki, inicjator i reżyser zrobił wszystko ze swej strony—resztę nam pozostawił; ponieważ dochód z przedstawienia przeznaczony jest na budowę nowego kościoła, każdy z nas więc tem chętniej pośpieszyć winien, by cegiełkę do wielkiego dzieła przyłożyć.

Osobiste.

Redaktor i wydawca naszego pisma, adwokat przysięgły p. Wiktor Brześciański powrócił.

Wspomnienie pośmiertne.

Dn. 2 b. m. zmarł nagle w Warszawie na paraliż serca ś. p. Jan Barszczewski, publicysta.

Dopiero co był powrócił z dłuższego wypoczynku w Zakopanem; w środę po raz pierwszy po urlopie zasiadł do biurka redakcyjnego, a po upływie kilku godzin już nie należy do liczby żyjących.

S. p. Jan Barszczewski, urodzony w r. 1861-ym wykształcenie średnie otrzymał w Warszawie, wyższe zaś w Petersburgu.

W r. 1895-ym zająwszy stanowisko sekretarza redakcji „Kurjera Codziennego", poświęcił się dziennikarstwu.

Obok pracy zmudnej przy ciężkiej taczce pisma codziennego, znajdował czas na wiele artykułów trwalszej wartości.

Przed rokiem, objął redaktorstwo „Przyjaciela Zwierząt.

Zgon ś. p. Jana Barszczewskiego, bolesnem echem odbił się w sercach kolegów, a my łącząc się z nimi, ślemy słowa pociechy stroskanej rodzinie.

Węgle kamienne.

Z trudnych do odgadnienia przyczyn, węgiel kamienny w handlu detalicznym podrożał o dwie kopiejki na pudzie......?

Do uczciwego znalazcy.

Proszeni jesteśmy o wzmiankę pod powyższym adresem, przez biedną służącą, która przechodząc wieczorem o godzinie 7-ej dnia 1-go sierpnia ulicą Wysoką i nowym ogrodem, zgubiła rb. 10 kop. 5 zawiązane w chusteczkę białą. Ze względu na to, że pieniądze te stanowiły kilkomiesięczną oszczędność z pobieranej pensji, znalazca uczciwy może zechce zwrócić do Redakcji naszego pisma, choćby za nagrodą.

Produkty wiejskie.

Masła kwarta kop. 70, jaj kopa 95,—inne produkty po cenach ostatniego targu.

Z powodu drożyzny w mieście, szrubowanej przez przekupniów, wiele pań zbiorowo wysyła swe sługi do wsi sąsiednich i tam nabywają produkty wiejskie o wiele taniej.

Ciekawość co będzie, jeżeli przekupnie i tam będą wyprzedzać nasze sługi?

Reforma.

Do czynności Towarzystw kredytowych miejskich w gub. Królestwa Polskiego, jak piszą „Nowosti", z d. 13 lipca 1900 r. ostatecznie będzie wprowadzony język rosyjski; wyjątek uczyniono jedynie na rzecz korespondencji z dłużnikami i taksatorami, która tymczasowo, do d. 13-go lipca 1903 r., może być prowadzona w języku polskim.

Z jatki mięsnej.

Przy ulicy Lubelskiej, róg Wysokiej istnieje jatka z mięsem, w której wołowinę właściciel jatki sprzedaje po kop. *jedenaście funt*, niby to z tytułu konkurencji. Pragnąc zbadać dokładnie tajemnicę, przekonaliśmy się, że sprytny żydek trzyma w sklepie wyłącznie mięso № 2, cechowane pieczęcią czerwoną. Cena tego mięsa w jatkach oznaczona jest na kop. 9. Zapytany przez nas rzeźnik, dla czego to mięso sprzedaje po cenie wyższej, objaśnił nas, że to jest mięso № 1, tylko ten, kto przykładał pieczęć, będąc pijanym, przez pomyłkę przyłożył pieczęć czerwoną zamiast niebieskiej. Objaśnienie to ów rzeźnik stale wszystkim kupującym powtarza.

Czy na tego rodzaju spryt, wprowadzający w błąd uboższą ludność miasta, niema sposobu?

Dla myśliwych.

Do „Tygodnia" Piotrkowskiego p. I. M. pisze: „*Kółko myśliwych piotrkowskich*, ze względu na warunki atmosferyczne roku bieżącego (wobec których połowa gniazd kuropatwich uległa zniszczeniu i dużo kuropatw drugi raz niosło jaja) zobowiązało się ściśle stosować do następujących terminów rozpoczęcia polowań: 1) od 3/15 lipca wolno polować na ptastwo błotne, 2) na kuropatwy i przepiórki od 12/24 sierpnia i 3) na zające od 3/15 września.

Panowie *prawdziwi myśliwi* nie należący do kółka, którym jednak bogactwo kraju leży na sercu—jakkolwiek przepisy myśliwskie dla Królestwa Polskiego pozwalają na zające i kuropatwy polować już od 1/13 sierpnia—mamy nadzieję również chętnie zastosują się do powyższych terminów. Strzelanie bowiem do kuropatw „Zielonek" i zajęcy „Rękawic" lub do kotnych samic (stary zając samiec do października siedzi w błotnych krzakach) jest wprost hańbą dla prawdziwego myśliwego!..."

Należałoby i naszym pp. myśliwym przyjąć pod uwagę ten głos pełen rozsądku.

Z dentystyki.

Biedna służąca w braku innego środka dla złożenia podziękowania dentyście tutejszemu, p. Ogórkowskiemu zwróciła się do nas z prośbą i listem swego chlebodawcy. List ten tem chętniej zamieszczamy, ponieważ sam fakt dowodzi z jednej strony, iż posiadamy w swem mieście ludzi zdolnych w swem wykształceniu fachowem, a z drugiej strony, że i w uboższych warstwach ludu tkwi uczucie wdzięczności dla tych, którzy na to zasłużyć umieją.

„Wskutek osobistej prośby niepiśmiennej służącej mojej Feliksy Bartczak składam niniejszem w jej imieniu podziękowanie p. dentyście Ogórkowskiemu za dokładne, pomimo trudnych warunków, wykonanie i wstawienie pomienionej Bartczak przedniej części górnej szczęki z 10-a zębami, na miejsce wyciętej przy operacji raka kostnego.

Radom, 3 sierpnia 1899 roku.

Jan Fladziński.

Nie pierwszy to raz p. Ogórkowski dowiódł, że zawód swój ukochał i pracując na skromnem polu, wiedzą swą potrafi ulżyć kalectwu. Przygotowanie takiego aparatu w dentystyce, należy do najtrudniejszych zadań i rzadko zdarza się umiejętne jego wykonanie.

Pożegnanie Naczelnika guberni w Kielcach.

W „Gazecie Kieleckiej" czytamy:

„W nadchodzącą niedzielę współpracownicy na urzędzie, oraz obywatele miejscy i ziemscy żegnają obiadem rz. r. st. Eugeniusza Szczyrowskiego, opuszczającego nasze miasto dla objęcia gubernatorstwa radomskiego.

Mieszkańcy miasta Kielc z żalem żegnają pana Gubernatora Szczyrowskiego, który życzliwie opiekował się interesami miejscowemi, dopomógł do powstania i ugruntowania kilku instytucji, nadawał interesom bieg szybki, bez nużącej formalistyki dla interesanta i przeciążenia urzędników.

Wielką dogodnością dla obywateli, zwłaszcza przybyłych z powiatów, była możność rozmówienia się z p. Gubernatorem w każdej godzinie, wbrew zwyczajowi przyjętemu dawniej, że gubernator widzialny był tylko przez godzinę czasu.

To życzliwe wnikanie w potrzeby ludności i godzenie obowiązków urzędowych z życiem potocznem tem więcej zasługuje na uznanie, że p. Szczyrowski, dotknięty ciężką chorobą żony, od pół roku nie opuszczającej łóżka, ciężko jest strapiony".

Z Dzierzkowa.

Dn. 2-go b. m. Franciszka Mucha wydaliwszy się z domu do żniw, pozostawiła dzieci bez opieki. Córka jej Juljanna, lat 3 podeszła do sadzawki i utonęła.

Wierzbnik. (Kor. wł.)

Osada nasza składa się przeszło z 2,000 mieszkańców stałych, ma kościół parafijalny, szkołę początkową, urząd gminny, sąd gminny, aptekę, stację pocztową, i stację kolei żel. Iw. Dobr. Mieszkańcy samego Wierzbnika przeważnie ludzie biedni, utrzymują się w części z rolnej gospodarki i w części z pracy przy fabrykach żelaznych Starachowickich, które szczególniej w roku bieżącym rozwijają się na wysoką skalę. Handel miejscowy spoczywa przeważnie w ręku żydowskim, jeden sklep chrześcijański ledwo może egzystować w obec drobnych sklepików żydowskich, z któremi konkurencja b. trudna.

W skutek budowy fabryk w Starachowicach łączących się z Wierzbnikiem, place w Wierzbniku podrożały do niebywałych cen. mieszkania b. drogie, gdyż takowych niema. Starachowieckie zakłady budują dopiero nowe domy, a tymczasem dla swoich ludzi wynajmują mieszkania w Wierzbniku i to jest przyczyną podrożenia mieszkania.

W roku 1896 kiedy p. Zbroja otworzył tu kopalnie białego piaskowca i chciał później nabyć działy ziemi od sąsiadów, lecz ci pomimo pobranych zadatków, działy swoje ustąpili żydowi, który zakupiwszy skałę dziś nawet nie eksploatuje takowej. ków.

W ciągu ostatnich lat przybudowano większą połowę kościoła, zawdzięczając staraniom i gorliwej pracy miejscowego proboszcza ks. Kołdy, który z dobrowolnych ofiar zdołał przedłużyć o drugie tyle kościół i pobudował piękną i wspaniałą wieżę z ozdobnym frontem; ułożona posadzka w całym kościele. Obecnie brak jeszcze prawie wszystkich ołtarzy, a lud miejscowy biedny, daje co może, lecz 2 tysięczna parafija zamała, by odrazu mogła podołać wielkim wydatkom, a oprócz parafjan nikt z ofiarą dotąd nie pospieszył.

Główną wadą miasteczka jego błoto z powodu braku bruku.

Za przykładem innych komunikuję, że na miejscową stację pocztową przychodzą następujące pisma: „Dziennik dla wszystkich" 6 egzepl., „Gazeta polska" 11, „Gazeta warszawska" 1, „Kurjer codzienny" 4, „Kurjer polski" 18, „Kurjer poranny" 3, „Kurjer warszawski" 20, „Słowo" 1, „Wiek" 3, „Warszawski dziennik" 4, „Hacefira" 2, i „Gazeta radomska" 10, razem codziennych 83, tygodniowych 34.

K. L.

TO I OWO.

Wzbraniajmy póki czas!

W piątek rano, a prócz tego i codziennie prawie, przechodząc przez plac targowy, spotykam wiejskich wyrostków, trzymających na wici po kilkanaście rybek. Inni przynoszą na targ w koszykach i rybki i raki.

Mniejsza już o to ile oni żądają za te kilka rybek lub raków—znana jest bezgraniczna chciwość chłopska; żądają więc on ni mniej ni więcej tylko po kop. 10 za rybkę ważącą półtora łuta, — pięć kop. za raka nieco większego od chrabąszcza. Dziwne to tylko, że są tacy naiwni (obawiam się nazwać inaczej—tak jakby należało) w Radomiu, że płacą żądane ceny, choć na biedę stękają. Nic też dziwnego, gdy chłopek sprzedawszy swój towar, mówi do sąsiada: „A toć te radomianki, to głupse od kiełbiów—na byle co się złapią!" (Autentyczne). — „E, bo ona moze myślała co to jakie zamorskie specjały. Te miejskie kapelusowe to ino na sczeniu zębów się znają." Ale jest tu jeszcze inne złe. Chłop na wsi rozbestwiony lekkim zarobkiem—nie idzie do roboty, lecz wałęsa się po polach dworskich, po rowach i wyłapuje drobiazg, bo to mu przynosi łatwy zarobek.

Najgorsza zaś krzywda dzieje się ogólnej gospodarce rybnej w kraju. Przypatrzmy się co owi chłopi przynoszą w koszykach; czy to zdrowy rozsądek nazwać może rybą lub rakiem? Toż to liny, karpie, szczupaki, zaledwie na zarybek zdatne, wagi jednego łuta zaledwie. Raki maleńkie, z których zaledwie skorupa zdatna do jakiegokolwiek użytku—mięsa tam niema, a najwyżej z kopy takich raków — zbierze się cztery łuty!

My jednak tolerujemy takie zniszczenie cennego daru natury, pozwalamy na tępienie ryb w zarodku, jakbyśmy pragnęli, aby potomkowie nasi, sprowadzali je kiedyś z zagranicy na wielkie uroczystości. Nie widzieliśmy ani jednego włościanina, któryby starał się o rozmnożenie ryb w stawie, któryby zaprowadził racjonalną ich hodowlę lub hodował raki, a jednak setki tych drapieżców cudzego dobra widzimy w każdem miasteczku na targu, sprzedających rybki. I co rok mniejsze i mniejsze sprzedają, aż doszło do tego, że dziś już przynoszą zarybek zaledwie. Co będzie jeszcze za lat kilka?

Staramy się o ochronę zwierzyny i ptactwa. Czyżby ryby i raki nie zasługiwały na rozumną opiekę. Wszak istnieją przepisy wzbraniające wyławiania ryb i raków z cudzych stawów, a tem więcej młodych rybek.

Chcąc więc zapobiedz nienasyconej chciwości chłopskiej wystarczy, aby policja miejscowa zatrzymywała wyrostków sprzedających ryby i raki i żądała dowodu, że one pochodzą z wód własnych—inaczej uczymy kradzieży niedorostków. Od rybki i rzemyka—łatwiej już trafić po cudzego konika. Spostrzegłszy małe rybki, należałoby również konfiskować chłopakom, a wówczas przestaną oni łowić to, co ich na nieprzyjemności naraża, a korzyści nie przynosi żadnej.

Najrozsądniej zaś postąpimy, jeżeli kupować nie będziemy tego drobiazgu — nieszczęście tylko, że są tacy, którzy kupią... na sobotę!

Władze niech robią swoje—a i my probujmy im dopomagać. Dobrobyt kraju wiele zyska na tem.

Z Kraju.

Kielce.

„Dotychczas tylko Warszawa i Łódź opanowane hazardem budowlanym, bywały widownią rozmaitych katastrof budowlanych, obecnie i Kielce pozazdrościły obu wymienionym miastom smutnej na tem polu sławy.

Dnia 1 b. m. przy ul. Staro-Warszawskiej, w nowobudowanym 1-o piętrowym domu izraelity Chmielarza, jedna z wewnętrznych ścian domu runęła, raniąc trzech pracujących przy budowie ludzi, a jednego z robotników grzebiąc pod gruzami.

Wezwana natychmiast na miejsce katastrofy straż ogniowa zajęła się wspólnie z policją energicznym ratunkiem.

Jednego z robotników odgrzebano. Widocznie udusił się z braku powietrza. Nawet topora nie wypuścił z ręki.

Trzech ciężej lub lżej ranionych robotników odwieziono do miejscowego szpitala.

Tłumy ludzi otaczają miejsce wypadku, którego przyczyny, jak zwykle w takich razach, komentują po swojemu.

Śledztwo niewątpliwie wykryje istotnych winowajców".

Ze świata.

Z Michałowic. W okolicy Podwołoczysk zdarzył się w tych dniach niezwykły, grozą przejmujący. dramat. Włościanin jednej z nadgranicznych wiosek galicyjskich sprzedał na targu w Podwołoczyskach krowę. Po powrocie do domu, pieniądze oddał do schowania żonie, ta zaś położyła je chwilowo na oknie. Zauważyło je pięcioletnie dziecko i zaczęło się niemi bawić, a myśląc, że to zwyczajne papierki kolorowe, podarło na drobne strzępki. Zobaczywszy to ojciec, wpadł w taki szał nieludzki, że położył dziecko na ziemi i obciął mu głowę. Matka, zobaczywszy, co się stało, padła martwa, rażona atakiem sercowym. Mąż począł ją cucić, a przekonawszy się, iż nieżyje, poszedł na strych i powiesił się. Straszny ten wypadek wywarł w całej okolicy niezwykłe wrażenie.

Z pism i książek.

„Wiek" z dn. 2-go b. m. wyszedł w nowej szacie. Zmieniony format i bardzo udatne illustracje z chwili bieżącej powinny dobrze wpłynąć na rozwój pisma.

„Encyklopedja Rolnicza". Wyszedł z druku zeszyt LXXXVI „Encyklopedji Rolniczej," wydawanej staraniem i nakładem Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie. Zeszyt ten zawiera następujące artykuły:

„Przetwory owocowe," przez St. Rewieńskiego, K. Wernera i Mutniańskiego;" „Pszczoła i pszczolnictwo" (chyba: pszczelnictwo!), p. V. Dubeltowicza; „Pszenica," p. d-ra Tadeusza Kowalskiego;" „Ptaki," p. Al. Nowickiego,

Telegramy.

Paryż, 4-go b. m. W dziennikach sprzyjających rządowi wskazano wyjazd ministra Delcassé do Petersburga jako dowód, że nieprawdziwe są twierdzenia gazet antirządowych, jakoby stosunki Francji z Rossją oziębły od czasu, jak ster rzeczypospolitej objął gabinet Waldeck-Rousseau. Stosunki te są niemniej dobre i serdeczne, jak były za poprzednich rządów.

Wiedeń, 4-go b. m. „Polit. Corresp." donosi z Białogrodu, że ostateczna sprawa przeciw Knezeviczowi rozpocznie się 7 lub 8 sierpnia, poczem rozpoczną się procesy przeciw Tauszanowiczowi, Pasicowi i Proticowi.

Lipsk, 4-go b. m. W jednej z okolicznych kopalń przyszło przy wypłacie tygodniowej do krwawej bójki pomiędzy czeskimi a niemieckimi robotnikami. Trzech czechów zabito, 16 ciężko, a wielu lekko zraniono. Mimo to aresztowano tylko 8 czechów, a żadnego niemca.

Londyn, 4-go b. m. Z Transvaalu donoszą, iż rada narodowa odrzuciła, pomimo zaleceń prezydenta Krügera, 16 głosami przeciwko 12 projekt prawa, według którego katolicy i żydzi mieliby te same prawa polityczne, co członkowie protestanckiego kościoła państwowego.

Moskwa, 4-go b. m. Ośmnastoletnia niańka, włościanka Korowniakówna, zadusiła rękoma dwoje dzieci swoich pracodawców, chłopców siedmio- i czteroletniego. Pierwszego zadusiła w dniu 10, drugiego w dniu 27 lipca, obu podczas snu. Zbrodniarka przyznała się do winy i opowiedziała szczegóły zbrodni. Dzieci te bawiła ona przez 3 lata. Przypuszczają, że Korowniakówna jest obłąkaną.

Ceny zboża.

W RADOMIU na targu d. 20-go lipca 1899 r. płacono korzec żyta rb. 3.90—4.00, pszenica rb. 5.50—6.00, jęczmień zwyczajny 6.50—3.60, jęczmień dwurzędowy rb. 00.0—3.75 owies rb. 0.00—2.70, tatarka rb. 0.00—4.00, groch polny rb. 0.00—5.00, groch piechotny rb. 0.00—0.00, rzepak zimowy rb. 0.00—6.75, rzepak letni rb. 0.00—7.00, kartofle młode rb. 0.00—1.35, ameryk. rb. 0.00—0.00, koniczyna czerwona rb. 00.00—00.00, koniczyna niebieska do rb. 0.00, koniczyna biała do rb. 00.00, koniczyna na paszę do rb. 0.00, wyka rb. 3 00, łubin żółty rb. 0.00, łubin niebieski do rb. 0.00, siemię lniane rb. 0.00. siano c. rb. 1.00, słoma c. do 50 kop.

Odpowiedzi od redakcji.

Warszawiakowi. Nawoływaliśmy nie raz, szan. panie. Nic nie pomogło. Czekamy sposobności, by raz jeszcze poruszyć tę sprawę—do głębi, ale przekonani jesteśmy, że hazard karciany dotąd wykorzeniony nie zostanie, dopóki miernych głów próżnych nie zastąpią ludzie umiejący szukać rozrywki w wiedzy naukowej, a tego spodziewać się możemy w pokoleniu odpowiednio kształconem i wychowywanem. Czekajmy więc i w tą stronę pracę zwracajmy.

P. Anieli W. Co godne zaznaczenia — zawsze gotowi jesteśmy zamieścić. Fakty ujemne z konieczności tylko zamieszczamy, a choć to i nam sprawia przykrość, jednak milczeniem zbywać nie możemy, nie chcąc być w rozterce z obowiązkiem naszym.

OGŁOSZENIA.

Pociągi dr. żel. Iw.-Dąbr.
Z Radomia do Warszawy odchodzą:
godz. 1 m. 44 w nocy
„ 9 „ 42 rano
„ 4 „ 32 po poł.
Z Radomia do Kielc odchodzą:
godz. 5 m. 30 rano (**
„ 2 „ 22 po poł. (* (**
„ 9 „ 55 wiecz. (*
Pociągi oznaczone (* łączą się z odnogą wiodącą do Koluszek.
Pociągi oznaczone (** łączą się z odnogą wiodącą do Ostrowca.
Czas Petersburski.

OGŁOSZENIE. Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości, iż niżej wykazane nieodebrane przez interesantów towary, bagaż i pozostawione przez pasażerów przedmioty na zasadzie art. 90 Ogólnej Ustawy dr. ros. podlegają sprzedaży przez publiczną licytację, po upływie 3-ch miesięcy od daty ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. 26522—1

№ fr.	Data mies i r. wysł. i przyb. towaru		Stacja wysyłająca	Stacja odbierająca	ysyłający	Odbiorca	Rodzaj towaru	Il. szt.	Waga P.	Waga F.
	1899 roku.									
16930	26/5	29/5	Radom	Kunów	Przednowek	Okazic iel fraktu	ocet	2	9	—
3468	12/4	27/4	Mahylów	Końskie	Jcko Rabin.		nasienie słon.	25	74	24
23062	18/5	22/5	Kielce	Opoczno	P. Lewkowicz		świece paraf.	1	3	—
							mydło	1	9	—
9422	17/5	22/5	Warszawa m.	Jastrząb	Gó sztejn		ocet	1	3	—
43850	28/4	2/5	Warszawa N.	Ostrowiec	A. G. Kon		masz. do sz.	2	3	36
44760	„ „	3/5	„	„	Wertrajch		krzesła	12	2	33
45643	1/5	6/5	„	„	Kow. i Tryl.		nasiona bur.	25	62	73

OGŁOSZENIE. Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości iż niżej wykazane nieodebrane przez interesantów towary, bagaż i pozostawione przez pasażerów przedmioty na zasadzie art. 90 Ogólnej Ustawy dr. ros. podlegają sprzedaży przez publiczną licytację, po upływie 3-ch miesięcy od daty ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. 27344—2

№ fr.	Data mies. i r. wysł. i przyb. towaru		Stacja wysyłająca	Stacja odbierająca	Wysyłający	Odbiorca	Rodzaj towaru	Il. szt.	Waga P.	Waga F.
	1899 rok									
19293	8/6	9/6	Jastrząb	Skarżysko	Kuźnicki	Trzyński	Wapienniak	Nasyp	750	—
19294									750	—
19295									750	—
19296									750	—
1252	6/6	7/6	Piotrków	Opoczno	Mistrzak	Okaz. frachtu	Domowe rz.	2	2	30

Redaktor i Wydawca: **Wiktor Brześciański.** Дозволено Цензурою, г. Радомъ 24 Іюля 1899 г. Druk J. Grodzickiego w Radomiu.